

Przeszłość w moim domu

W zbudowanej na przełomie lat 20. i 30. XX wieku kolonii budynków z szarej cegły przeszłość jest codziennym towarzyszem jej mieszkańców. Mokotowskie mieszkanie, do którego wprowadziłam się z rodziną piętnaście lat temu, po sześciu latach w domu w Kampinosie i paru miesiącach w przejściowym mieszkaniu na Żoliborzu, stanowi symbol początku. Ja szłam do pierwszej klasy podstawówki, moja siostra do przedszkola, lada chwila miał urodzić się nasz brat. Atmosfera nowości zakłócona była jednak podziurawionymi przez kule ścianami budynku i wiekowej rzeźbie Matki Boskiej na podwórku. To zmieszanie towarzyszy mi do dziś, choć wzbogacone jest teraz o poczucie głębokiej przynależności i swojskości. Nasze mieszkanie nadal jest miejscem pobytu paru duchów, które były tu przed nami, oraz kilku tych, które pojawiły się dopiero po naszym przybyciu.

Zamki firmy Banham



Z pierwszym duchem spotykamy się już przy wejściu do mieszkania. Witają nas stare, miejscami odrapane zamki, wstawione przez poprzednią lokatorkę. Jej ojciec mieszka w Anglii i to tam zostały one wyprodukowane. Moi rodzice zdecydowali się ich nie wymieniać, dlatego przez wiele lat mieliśmy do dyspozycji tylko cztery klucze - dorobienie nowych wymagałoby podróży na wyspy. Podróż tę odbyła moja mama w roku 2014 i przywiozła z

powrotem trzy nowe. Drzwi z żadnej strony nie posiadają klasycznej klamki, więc żeby wejść do mieszkania, trzeba albo mieć klucz, albo ktoś musi otworzyć je od wewnątrz. Jak wielkie było moje zdziwienie, kiedy dowiedziałam się, że wiele osób ma klamkę po zewnętrznej stronie drzwi wejściowych i wystarczy po prostu ją nacisnąć! Wyjście z mieszkania też nie należy do najłatwiejszych zadań, najpierw należy rozszyfrować mechanizm widoczny na zdjęciu. Nasze drzwi otwiera się pociągając za znajdującą się po prawej stronie wystającą blaszkę, jednocześnie opierając kciuk na głównym bloku zamka. Nawet regularni goście odruchowo chwytają za zupełnie bezużyteczną gałkę znajdującą się nad mechanizmem (pełni ona tylko funkcję dekoracyjną), a ludzie konfrontujący się z tą zagadką po raz pierwszy zmuszeni są do wyęźnienia umysłu - często w efekcie na ratunek przyjść musi jeden z domowników.

Półka z płytami



Drugim duchem jest duch muzyczny - w domu mamy już tylko jeden odtwarzacz płyt CD, którego używamy sporadycznie, prawie nigdy. W samochodzie muzyki dostarcza nam podłączony do telefonu kabelek. Na półce w korytarzu znajduje się kolekcja płyt z czasów, w których z użytku wychodziły kasety, ale nie istniało jeszcze Spotify ani Youtube. Są na niej

również płyty DVD z nagraniami koncertów z całego świata. Moi rodzice przez wiele lat nazbierali pokaźną sumę płyt swoich ulubionych wykonawców, z Davidem Bowie na czele. Teraz płyty rzadko mają okazję zejść z półki, ale nadal stanowią ważny element rodzinnej historii i źródło wspomnień z naszego dzieciństwa i młodości moich rodziców. Stanowią głównie przedmiot rozmów, czasem bierzemy je do rąk, żeby zobaczyć szczęśliwie uzyskany autograf od muzyka, powspominać koncerty albo po prostu obejrzeć okładki i umieszczone w plastikowych pudełkach małe książeczki z tekstami piosenek i zdjęciami. Gdzieś w czeluściach pawlacza znajduje się również pudełko z kasetami VHS, głównie z bajkami dla dzieci, ale są one już zbyt stare i poniekąd bezużyteczne - w domu już od jakiegoś czasu nie ma działającego odtwarzacza.

Dziesięciogroszówki



Mamy też ducha w butelce. Przez wąską szyjkę butelki po włoskim brandy przechodzą tylko i wyłącznie dziesięciogroszówki. Ten “artefakt” to efekt pracy mojej mamy i jej starszej siostry, które w dzieciństwie zbierały aluminiowe monety, teraz już zupełnie bezużyteczne. Kiedy obie wyprowadziły się z rodzinnego domu w Radomiu, żadna z nich nie zabrała ze

sobą swojego dzieła, więc butelka czekała w samotności dobre piętnaście lat. W końcu moja mama przy okazji którejś wizyty wzięła ją ze sobą do Warszawy i od tamtego czasu stoi u nas. Mimo, że jest to przedmiot pozbawiony funkcji i stanowi wyłącznie relikw, nikomu nie przychodzi do głowy, żeby go wyrzucić. Zapytana o to wciąż przestawiane z miejsca na miejsce tajemnicze znalezisko, mama powiedziała: “Teraz po prostu stoi, a my na nią patrzemy” - i to nam wystarcza.

Kuchenka gazowa



Ostatni duch, być może najbardziej tajemniczy, związany jest z kuchenką gazową i balkonem. Kuchenka, dopiero niedawno wymieniona na nową, nie została nigdy zastąpiona płytą indukcyjną, tak popularną w wielu domach. Od kilku lat zastanawiamy się, czy to w naszej kuchni doszło do próby samobójczej Hanny Golde, z domu Kirst, dziennikarki i byłej kochanki Marka Hłaski. Historię tę opowiedziała moim rodzicom była właścicielka mieszkania. Hanna mieszkała tu, gdzie my teraz, na Łowickiej, z dwiema córkami i mężem - Wiktorem Golde, biocybernetykiem, profesorem Politechniki Warszawskiej. Romans Golde z Hłaską był burzliwy, oboje wielokrotnie wciągali się w gry tak skomplikowane, że sami nie wiedzieli, co jest faktem, a co fikcją. Pewnego dnia Hłasko podciął sobie żyły pod jej balkonem - tym, na którym teraz my czytamy książki, piszemy, pijemy herbatę i

rozmawiamy z odwiedzającymi nas znajomymi. O Golde pisze się jako o największej miłości poety, łamaczce serc, która wiele lat po zakończeniu romansu z Hłaską wypłała pół litra wódki, połknęła tabletki nasenne i odkręciła gaz. Znaleźli ją przyjaciele, po tym jak nie pojawiła się na przyjęciu imieninowym jednego z nich. Po incydencie zajmował się nią jej mąż, wyprzedając z mieszkania rzeczy, żeby opłacić leczenie żony. Golde była inspiracją dla aż czterech postaci literackich, tworzonych m.in. przez Marka Hłaskę, Krzysztofa Kąkolewskiego i Adolfa Rudnickiego.